Rok III. Kraków, dnia 1 sierpnia 1910 r. Nr. 8.

Prenumerata dla niezłonków z przesyłką: Rocznie . . 5 K — h Półrocznie 2 K 50 h

Numer pojedynczy kosztuje 40 halerzy.

ŁĄCZNOŚĆ

Organ krajowego Związku państw. oficyantów i pomocników kancel. Galicyi zach. wraz z Wielkiem Księstwem Krakowskiem (okręg Sądu kraj. wyż. w Krakowie).

„Łączność“ wychodzi z początkiem każdego miesiąca.

Odpowiedzialny redaktor i wydawca: **Karol Podgórczyk.**

Kolegów zalegających z wkładkami

prosimy po raz ostatni o wyrównanie zaległości. Ci, którzy wezwaniu naszemu nie uczynią zadość, następnego numeru naszego organu nie otrzymają.

Wolne posady.

Upraszamy wszystkich P. T. Kolegów Przewodniczących i Mężów zaufania grup, aby o każdej wolnej, lub opróżnić się mającej posadzie, donosili zaraz Zarządowi Związku albowiem zgłosiło się kilku kolegów do Związku, którzy wskutek różnych okoliczności od nich niezawisłych, jużto utracili zajmowane miejsca, już też dla różnych względów chcą w innych miejscowościach się osiedlić. *Zarząd.*

Po ankiecie.

W dniu 28. czerwca b. r. odbyło się posiedzenie Komisyi dla spraw funkcyonaryuszy państwowych, które według wiadomości otrzymanych od posłów Stranskyego, Prohaski, Glöckla, Marckhla i Dra Soukupa, miało następujący przebieg.

Prezes poseł Prohaska złożył sprawozdanie z ankiety funkcyonaryuszy państwowych i zawnioskował następnie, aby artykuły I—IV pragmatyki służbowej, w których są ustalone zasady, jakie kategorye służby państwowej podpadają pod pragmatykę — wziąść pod obrady.

Poseł Glöckl wnosi, by ustawę ułożyć według logicznych punktów i następujące części wziąść pod obrady:

1) Kto ma być objęty ustawą?
2) komisye osobowe;
3) ustęp: „Zachowanie“.

Poseł Stransky postawił wniosek, aby artykuły I—IV przydzielić do obrad i jaknajrychlejszego sprawozdania subkomitetowi „A“. Wniosek ten został przyjęty i posiedzenie zamknięto.

Zaraz potem zebrał się na naradę subkomitet pod przewodnictwem prezesa tegoż barona d' Elvert.

Poseł Glöckl wnosi, aby artykuły I—II połączyć, a artykuł ten aby opiewał: „Ustawa ta ma zastosowanie do wszystkich osób w służbie państwowej za dekretem lub kontraktem definitywnie lub prowizorycznie ustanowionych“.

Poseł Glöckl uzasadniał swój wniosek tem, że przez to wszystkie kategorye służby państwowej, które obecnie pełnią czynności urzędnicze, mimo to jednak ani prawnego ani materyalnego uznania jako urzędnicy państwowi nie otrzymały i w przyszłości nie otrzymałyby — objęte zostaną ustawą.

W ten sposób uzyskaliby także państwowi urzędnicy kontraktowi pełne uprawnienie.

Poseł Stransky stawia wniosek: Artykułem I i II należy objąć także kontraktowo ustanowionych urzędników.

Szef sekcyi Dr Fries (ministerstwo spraw wewnętrznych) oświadcza, że po przyjęciu wniosków Glöckla i Stransky'ego 46 do 50.000 osób, które stoją w stosunku kontraktowym, musiałoby być ustanowionych urzędnikami i sługami definitywnymi. Takim projektom stoi jednak na przeszkodzie ustawa o certyfikacie. Musiałoby się systemizować posady urzędnicze, do których w pierwszej linii certyfikatyści prawa swe by zgłosili.

Tego samego zdania był radca ministerstwa sprawiedliwości Dr Hödl.

Zapatrywania te, jako zupełnie fałszywe zbijali posłowie Marckhl, Glöckl i Stransky.

Szef sekcyi Schauer (ministerstwo sprawiedliwości) podniósł, ze czynności służbowe sądowych urzędników kontraktowych nie są najlepsze; mówi to z praktyki i musi otwarcie oświadczyć, że z oficyantami kancel. wcale dobrych doświadczeń nie zrobił. Objektywne porównanie z certyfikatystami, wypada zawsze na korzyść tych ostatnich (lepsza dyscyplina).

Następnie scharakteryzował Schauer urzędników kontraktowych, jako niezadowolone elementa, które zaledwie ustanowione, podnoszą przesadne żądania. Dodał w końcu, że jeśli oficyantom kancel. służba rządowa się nie podoba, mogą każdej chwili oglądnąć się za inną. U Gerngrossa lub Herzmańsky'ego (znane wielkie zakłady fabryczne w Wiedniu, przypisek redakcyi) z pewnością za te czynności nie otrzymaliby takiego wynagrodzenia.

Poseł Glöckl odpierał podniesionym tonem, jak najostrzej, podobny sposób argumentowania, który zdradza zupełną nieznajomość faktycznych stosunków i podkreślił, że nie godzi się ludziom, wobec których państwo może nawet jako dłużnik się przedstawia i ich położenie krytyczne wyzyskuje, — by w nieodpowiednim miejscu robić oszczędności, — czynić zarzut niezadowolenia i zachłanności.

Poseł Stransky podniósł, że do niego nie doszły nigdy od żadnego z przełożonych sądowych, ani od żadnego innego przełożonego, skargi na oficyantów kancel. sąd. z powodu ich czynności służbowych, a że żądają oni polepszenia ich marnego bytu, tego nie można nazwać „przesadnymi żądaniami“. Żądania ich uzasadnia także fakt, że pełnią oni różnorakie czynności urzędników państwowych i przy równych czynnościach otrzymują nędzne wynagrodzenie. Musi on zatem oświadczenia zastępców rządu stanowczo odeprzeć.

Do oświadczeń posłów Glöckla i Stransky'ego przyłączył się także poseł Markhl.

Poseł Prohaska zaproponował utworzenie dla urzędników kontraktowych własnego statusu „B“.

Wniosek posła Glöckla odrzucono, zaś na wniosek posła Stransky'ego i Dra Mayera powzięto następującą uchwałę:

„W art. I w konsekwencyi uchwały, powziętej już przez główny komitet, aby urzędników sędziowskich wyłączyć z pragmatyki służbowej, odnośny ustęp wyeliminowano.

„Po art. I i II, uchwalono nadto uznać w zasadzie słuszność życzeń, ustanowionych kontraktowo funkcyonaryuszy państwowych, aby ich zrównano z definitywnymi urzędnikami państwowymi względnie służbą państwową i wezwać rząd, aby w najkrótszym czasie przedłożył potrzebny materyał, dotyczący stosunków służbowych kontraktowo ustanowionych funkcyonaryuszy państwowych i kosztów wcielenia ich do pragmatyki służbowej“.

Poseł Glöckl zgłosił swój wniosek, jako votum mniejszości.

Po powzięciu kilku rezolucyj w sprawie Straży skarbowej, posiedzenie zamknięto.

* * *

Z przebiegu obrad subkomitetu, jak niemniej z jego uchwał, które obecnie udzielone zostaną głównemu Komitetowi dla spraw funkcyonaryuszy państw. — wyciągnąć się muni wniosek, że bezwzględne objęcie nas pragmatyką służbową, natrafić może na niewzruszony opór ze strony rządu. Według udzielonych nam informacyi, usiłowania przychylnych nam partyj idą w tym kierunku, by obecnie stworzyć przynajmniej możliwy dla nas kompromis z rządem.

Obowiązkiem centralnego naszego Związku „Reichsvarband“ będzie obecnie starać się wszelkimi siłami, by kompromis ten wypadł dla nas jak najlepiej i uczynić wszystko by od rządu jak najwięcej wytargować.

Podczas kilkakrotnych konferencyj, jakie przedstawiciele „Reichsverbandu“ w ostatnich czasach z posłami odbywali, — oświadczyli wszyscy posłowie zgodnie, że obecnie organizacya nasza, musi konsekwentnie obstawać przy swych żądaniach, objęcia nas pragmatyką służbową i ostrzegali usilnie, aby — ze względu na przesłane do niektórych posłów przez pojedyńczych kolegów pisma, w których koledzy ci proszą o przeprowadzenia obiecanego rozporządzenia — pod żadnym warunkiem wydania tego rozporządzenia nie urgować, albowiem z chwilą wydania nowego rozporządzenia, cała akcya przychylnych naszej sprawie posłów zostałaby na szwank narażoną, a nawet wogóle niemożliwą, gdyż rząd na wszystkie ich żądania zasłaniałby się wydanem już rozporządzeniem.

I naszem zdaniem, żądanie obecnie wydania dla nas nowego rozporządzenia, byłoby nie na miejscu! Wprawdzie zaprzeczyć się nie da, że stosunki służbowe i materyalne, w których żyjemy, są tak opłakane, że najmniejsza ulga, jaką otrzymać moglibyśmy, zdaje się nam zbawieniem. Lecz jeśli do dziś w stosunkach tych wztrwać zdołaliśmy, to uda nam się jeszcze i te kilka miesięcy, w których los nasz rozstrzygnąć się musi — przetrzymać, a jeśli wtedy skończy się na rozporządzeniu, to z pewnością musi ono być daleko dla nas korzystniejsze — niż by było obecnie. W tej kwestyi dwu zdań być nie może i właśnie dziś nie powinniśmy dawać rządowi żadnej sposobności, by przez wydanie nowego marnego rozporządzenia, mógł spełnienie naszych słusznych żądań odwlec w nieskończoność.

Z tych zatem powodów wzywamy wszystkich Kolegów usilnie, by w obecnym krytycznym czasie, zapomnieć zechcieli o walkach wzajemnych i stojąc silnie pod sztandarem jedności, unikali wszystkiego, coby siłę naszej organizacyi mogło osłabić.

My z naszej strony uczynimy wszystko, by posłów dla sprawy naszej jak najprzychylniej usposobić. Przed otwarciem Rady Państwa zwołamy cały szereg zgromadzeń we wszystkich większych miastach, by opinią publiczną zaznajomić z faktycznem stanem naszych stosunków służbowych. I mamy nadzieję, że obecnie praca nasza nie pójdzie na marne, — byle tylko spotykała się z większem niż dotąd zapałem u nas samych.

Wniosek posła Marckhla.

Jak to już na innem miejscu wspomnieliśmy, poseł Marckhl, przewodniczący subkomitetu, któremu sprawa nasza została przydzieloną, wypracował już swój projekt ustawowego uregulowania naszych stosunków służbowych. Nie od rzeczy zatem będzie zaznajomić kolegów z tym projektem.

Projekt powyższy różni się zasadniczo od wniesionego swego czasu przez „Reichsverband“ tak zwanego „projektu Kristiana“. Mianowicie uwzględnia on obecną sytuacyę w kierunku pragmatyki służbowej i opiera się na żądaniu: wszyscy oficyanci, którzy mają 12 lat służby, złożyli przepisany egzamin (w sądownictwie I-szy egzamin kanc.) i wykażą więcej niż wykształcenie szkół ludowych (najmniej jednak ukończoną szkołę ludową) wcieleni zostają do XI. kl. rangi IV. grupy pragmatyki służbowej.

Dla wszystkich innych, którzy albo 12 lat służby nie ukończyli, albo też powyżej wykazanym wymaganiom nie uczynili zadość, wymierzoną zostaje płaca, według następującego szematu:

3 do	6 lat służby	1200 K płacy i	400 K dod. aktyw.
6 „	9 „ „	1300 „ „	400 „ „ „
9 „	12 „ „	1400 „ „	500 „ „ „
12 „	16 „ „	1500 „ „	600 „ „ „
16 „	20 „ „	1600 „ „	600 „ „ „
20 „	25 „ „	1700 „ „	700 „ „ „
25 „	20 „ „	1800 „ „	800 „ „ „
30 „	— „ „	2000 „ „	800 „ „ „

Dodatek aktywalny obliczony jest według klasy I-szej dodatku aktywalnego urzędników państwowych i w klasach niższych będzie procentowo, analogicznie jak u urzędników państw. zmniejszony.

Podczas obecnych feryj parlamentarnych, zamierza „Reichsverband“ przedstawić jeszcze raz w ministerstwach skarbu, sprawiedliwości i obrony krajowej nasze żądania i użyć wszelkich możliwych środków, by żądania te w kierunku objęcia nas pragmatyką służbową zostały zrealizowane. Gdyby jednakże to, — ponad nasze spodziewanie — okazało się bezwarunkowo niemożliwem i gdyby posłowie nam przychylni niemożliwość spełnienienia tego postulatu sami uznali — wniosek powyższy posła Marckhla, który po zebraniu się Izby posłów na pierwszem posiedzeniu komitetu dla spraw urzędników kontraktowych, ma być wzięty pod obrady, zostanie przedłożony do ostatecznego załatwienia Izbie posłów.

Musimy z uznaniem przyznać, że parlament, a wszczególności posłowie pp. Marckhl, Glöckl, Strańsky, Dr Soukup, Cech, Prohaska, Moraczewski i Dr Mayer sprawą naszą nadzwyczaj gorliwie się zajmowali. Świadczą o tem najlepiej ich przemowy w obronie naszej w plenum Izby, tudzież liczne posiedzenia komitetu i subkomitetu, dla spraw naszych wybranego.

Nie możemy niestety powiedzieć tego o naszych posłach, ani o „Kole Polskim“. Będziemy jednakże mieli sposobność niedługo zapytać ich publicznie, jak dane nam przyrzeczenia wypełnili i z ich odpowiedzi wyciągniemy odpowiednie konsekwencye.

Z bieżącej chwili.

Wiedeń 25 lipca 1910 r.

Wakacye parlamentarne. Ściągnięto dumnie powiewające flagi na Franzensringu przed gmachem ustawodawstwa, a opuszczona Pallas Atene spogląda smutnie na zwykłych śmiertelników, którzy łudzili się nadziejami, że wysłańcy narodów austryackich, zanim wakacye rozpoczną, wpierw sobie na nie zasłużą.

Że nadzieje te gruntownie zawiodły, wiadomo wszystkim. Sytuacya nie zmieniła się od miesiąca ani na jotę. To cośmy w poprzednim numerze powiedzieli ziściło się prawie dosłownie. Walki polityczne na tle narodowym, mocowanie się o hegemonię w państwie, dążenia do zdobyczy idealnych bezproduktywnych, któreby może były na czasie, gdyby finanse państwa i dobrobyt ogólny w zupełnie innym były stanie, to wszystko preteksta dla ambitnych macherów, którzy bezsumiennie nadużywają indolencyi wyborców swoich, własnych prywatnych pilnując interesów lub dążąc do tek ministeryalnych, które w Austryi tak łatwo zdobyć.

Wiadomo z gazet codziennych pod jakimi auspiciami zamknięto sesyę parlamentarną; wiadomo także, że jak dotąd widoki na przyszłość smutne.

Gabinet p. Bienertha posiada wprawdzie zupełne zaufanie Korony, lecz nie posiada dotąd większości parlamentarnej. Co mi po płaszczu, jeżeli go nie można „zrolować“ — powiada żołnierz austryacki. Cała litania projektów ustawodawczych dla zapotrzebowań rządowych, w języku parlamentarnym „Staatsnotwendigkeiten“ zwanych, druga większa jeszcze litania projektów ustaw dla zapotrzebowań ludowych „Volksnotwendigkeiten“ — czeka załatwienia, podczas gdy panowie posłowie powiedziawszy zaledwie „Kyrje elejson“ na wakacye poszli. W obu tych litaniach są dwie pozycye za którymi nasze lecą westchnienia.

W pierwszej litanii posady aktuaryuszów, w drugiej ustawowa regulacya naszego stosunku służbowego. Jakkolwiek po wiadomem już oświadczeniu pana barona Härdtla, nadzieja uzyskania posad aktuaryuszy zmalała do zera, „Reichsverband“ nie dał za wygrane i zwrócił się do posłów, którzy w prywatnych pogadankach interpelowali prezydenta ministrów bar. Bienertha i pytali go czy zapatrywanie ministra spraw wewnętrznych i przychylność jego dla państw. urzędników kontraktowych, dzielą wszyscy inni ministrowie obecnego gabinetu, czy jest to tylko indywidualne, prywatne zdanie pana Härdtla.

Baron Bienerth oświadczył, że na jednej z ostatnich rad ministrów, była znowu mowa o urzędnikach kontraktowych i że on wtedy skonstatował, że w ministrze sprawiedliwości Dr Hohenburgerze i w ministrze handlu Dr Weisskirchnerze, posiadamy bardzo wytrwałych orędowników, którzy z całem przekonaniem popierają myśl reorganizacyi stanu naszego. Ponieważ jednak wykluczonem jest, by dla pojedynczych kategoryj wyjątek robić można i tych, którzy podlegają ministerstwu handlu lub ministerstwu sprawiedliwości inaczej traktować jak kolegów podlegających władzom politycznym lub skarbowym, rozpoczęto znowu ponowne studya i narady, które odnośnym referentom odstąpiono, przyczem wyraźnie zaznaczono, że ustawa o certyfikatystach przy tej sposobności naruszoną być nie może i nie śmie, że przeto ustawa odnosząca się do naszej regulacyi nie może kolidować z ustawą o zabezpieczeniu certyfikatystów.

Coś przeto przygotowuje się w kuchni ministeryalnej, co tego zbadać jeszcze nie można, gdyż wobec niewyjaśnionej sytuacyi politycznej i wobec peryodu wakacyjnego, panowie referenci także z nowym wypracowaniem spieszyć się nie będą. I ostatecznie mają racyę, wobec teraźniejszych zawikłanych stosunków parlamentarnych może projekt ustawy naszej w najlepszym razie dopiero w grudniu b. r. przyjść na porządek dzienny, a do tego czasu wiele zmienić się może.

Albo parlament zostanie rozwiązany, albo rząd obecny ustąpi, albo wreszcie potrafi pan Bienerth lawirować nadal w ten sposób jak lawirował dotąd i uda się wreszcie pragmatykę służbową względnie nasze postulaty wnieść przed forum pełnej Izby. Wtedy dopiero, a nie prędzej wystąpi rząd ze swoim nowym elaboratem i rozpocznie paktowanie i targ parlamentarny.

BOŻYDAR.

BOSY JASIO.

Przed około 16 laty mieszkała w suterenach pewnego domku w stolicy „Galilei“ uboga dozorczyni chorych w szpitalu powszechnym krajowym. Inwentarz martwy, jaki posiadała, składał się z kilku nędznych, najniezbędniejszych przedmiotów, zaś inwentarz żywy stanowił syn, jedynak, łobuz kilkunastoletni, który od dzieciństwa czuł nieprzezwyciężony wstręt do szkoły, książki, rysika, tabliczki, ołówka i t. p., ale za to celował we wszelkich sportach, uprawianych przez przedmiejskich łobuzów. Był znakomitym graczem w guziki, piłkę, kiczkę, odnosił zwycięstwa przy wszelakich bójkach i „najazdach“ na żywioły z przeciwnego obozu, przesadzał ze zręcznością kota lub małpy przeszkody w postaci parkanów, okalających sady przedmiejskie, słowem przygotowywał się sumiennie, by w swoim czasie złożyć egzamin na.....

Ten przedmiejski „rycerz“ nazywał się Jasio, a że od małego dziecka nie nosił obuwia, dano mu przydomek „bosy“ i pod nazwą „Bosy Jasio“ znany był na całem przedmieściu. Jasio, wyrósłszy na młodzieńca co się zowie, począł odczuwać rozmaitego rodzaju potrzeby i pragnienia, których zaspokojenie wymagało koniecznie co raz świeżej gotówki. Po dłuższym namyśle postanowił zabrać się do czegoś; ponieważ jednak dotychczas żadnej pracy się nie nauczył, nie pozostawało mu nic innego, jak chwycić miotłę i pójść na robotę magistracką, byleby tylko mieć na tytoń, wódeczkę i t. p. rzeczy. W braku takiego zajęcia pozwalał mieszkańcom domu, w którym mieszkał, używać się do rozmaitego rodzaju posług i posyłek i właśnie przy takiej sposobności poznałem bliżej naszego bohatera, nie przeczuwając nawet, że nam losy kiedyś pozwolą zetknąć się ze sobą w innych warunkach.

Ale nie uprzedzajmy faktów!

Po kilku latach tak pięknie spędzonego życia został „Bosy Jasio“ asenterowany do wojska, a że odpowiadał w zupełności wymogom, awansował na frajtra, później na kaprala, a nawet po kilku latach na „führera“. Sądząc, że wykazawszy się w „cywilu“ tak wysoką „szarżą“, otrzyma natychmiast odpowiednie stanowisko w społeczeństwie, wystąpił z wojska. Lecz tu doznał rozczarowania, bo społeczeństwo nie umiejąc należycie ocenić jego zasług i szarży, nie mogło mu nic więcej ofiarować prócz n o w e j miotły na „magistrackiem“.

Doznawszy tak srogiego zawodu w swych aspiracyach, po jednorocznem błąkaniu się i wałęsaniu przyszedł do przekonania, że nigdzie nie zostanie tak należycie oceniony jak przy wojsku, to też wstąpił bez wahania ponownie pod opiekuńcze skrzydła Marsa.

Od tej chwili straciłem ślad „Bosego Jasia“.

. . . .

Przed rokiem przyszedł na praktykę urzędniczą do tej samej władzy, przy której i ja pracuję jako oficyant kancelaryjny, między innymi pewien feldwebel czyli „wachmistrz, którego rysy twarzy przypominały mi kogoś znajomego z przeszłości. Po pewnym czasie, zawarłszy bliższą znajomość z kandydatem na mego przełożonego, przekonałem się, że to ten sam „Bosy Jasio“, obecnie p. Jan czyli „Herr Johann X“.

Wiedząc o tem, że przed wstąpieniem do służby wojskowej był analfabetą, nie mogłem zrozumieć tej nagłej metamorfozy. „Herr Wachmeister“, który mię nie poznał lub zapomniał, zaintrygował mię do tego stopnia, iż począłem baczniej śledzić jego sposób odbywania praktyki, co było dla mnie o tyle łatwem, że pracowaliśmy w jednym oddziele.

W bardzo krótkim czasie przekonaliśmy się jedak, że inteligencya jego zostawia bardzo wiele do życzenia, a rzekome samokształcenie było bardzo problematycznej natury, gdyż nawet przy wpisywaniu nazwisk do indeksu staczał zacięty bój z najprymitywniejszemi zasadami sztuki gramatycznej. O innych wiadomościach, potrzebnych dla urzędnika państwowego, daloby się bardzo wiele mówić, a może wcale nic.

Widząc męczarnie p. wachmistrza w usiłowaniach pokonywania piętrzących się trudności na każdym kroku, zdobyłem się pewnego razu na odwagę i zaproponowałem mu, czy nie byłoby dla niego korzystniej, gdyby porzucił tę praktykę, a postarał się o inną, jego inteligencyi odpowiadającą posadą w służbie rządowej.

Ta moja szczera, z życzliwości wypowiedziana propozycya, oburzyła do żywego p. Wachmistrza, więc począł mi prawić takie brednie o swem wykształceniu przed wstąpieniem do wojska, że aby kres położyć tym elokubracyom, widziałem się zmuszonym. przypomnieć mu, czy

Będzie rzeczą posłów, w targu tym postawić ceny wysokie i starać się o ile możności z cen tych jak najmniej opuścić. W parlamentarnem życiu Austryi wszystko odbywa się targiem. Za ustępstwa w jednym kierunku zyskuje się koncesye w drugim. A najlepiej wychodzi ten, kto umie i chce twardo stać przy swych żądaniach i żądań tych odpowiednio bronić. O ile więc posłowie zechcą w myśl tych utartych postąpić zasad i nie zrażając się przeciwnościami, stanowczo obstawać będą przy swym postulacie, by tę wiecznie niezałatwioną kwestyę oficyantów i pomocników kancelaryjnych, już raz do ostatecznego doprowadzić końca — rząd volens nolens zgodzić się musi, bo sam czuje, że dłużej sprawy tej, jak dotąd — odkładać się nie da.

Że rząd istotnie chciałby kwestyę tę, jeśli już nie stanowczo załatwić, to przynajmniej zyskać protekst, że ją załatwił, świadczy wymownie zamiar wydania nowego dla nas rozporządzenia. Według zasiągniętej w ostatnich dniach wiadomości w ministerstwie skarbu, rząd ukończył już wszystkie przedwstępne prace w tym kierunku, a nawet jak nas zapewniają, uczynił częściowo zadość naszym żądaniom, sformułowanym w memoryale, wniesionym w grudniu z. r. do ministerstwa skarbu.

Na innem miejscu podajemy powody, dla których posłowie sami odradzają urgowania obecnie tego rozporządzenia. Rząd zaś, wobec stanowczej postawy posłów, nam przychylnych, żądających objęcia nas pragmatyką służbową, zajął stanowisko wyczekujące. Zatem karty rozdane, a gra aczkolwiek już rozpoczęta, nie tak rychło się zakończy. My postarać się musimy o jak największą liczbę atutów, a nimi posłowie, lecz nie ci, którzy nie wiedzą nawet, kto są oficyanci i pomocn. kancel. lecz ci, którzy na każdym kroku dają nam dowody swej życzliwości, na każdem miejscu stoją w naszej obronie i zawsze smutną dolę naszą mając na oku, szczerze i prawdziwie pragną jej poprawy. Do nich zwrócić się musimy o poparcie i pomoc, a z pewnością jak dotąd, tak i nadal pomocy nam swej nie odmówią. *Fsth.*

Wiadomości krakowskie.

Pod tym tytułem zamieścił organ sądowców lwowskich »Gazeta Związkowa« w ostatnim swoim numerze artykuł, pełny jak zwykle bezczelnych kłamstw i insynuacyj. Jak to kilkakrotnie w organie naszym zaznaczyliśmy, a co nawet obecnie »Gazeta Związkowa« za nami powtarza — z panami tymi, jak długo zamiast rzeczowych argumentów, rzucać będą kalumnie i kłamstwa, pełne osobistych wycieczek przeciw kierownikom naszej organizacyi, tak długo artykuły ich pozostawiać będziemy bez odpowiedzi, na jaką zasługują, a to tembardziej, że osobnikami, których sama »Gazeta Związkowa« nazywa »zdrajcami« (vide ustęp 12 wspomnianego artykułu), a którzy informacyj tych »Gazecie Związkowej« udzielają, nie godzi się nam bliżej zajmować, ani w jakiekolwiek z nimi wchodzić dysputy.

Sąd nad tymi panami pozostawiamy ogółowi kolegów, który to sąd już dziś się nad nimi rozpoczął, bo w Krakowie głównemu informatorowi »Gazety Związkowej« p. Pałaszowi własni jego adherenci, ręki podawać nie chcą, uważając go za takiego, jakim go sama »Gazeta Związkowa« nazwała. Nadto jak nam doniesiono, najzagorzalsi nawet zwolennicy lwowskich sądowców, do jakich bezsprzecznie zalicza się kolega Salabura, uznali podłość wspomnianego artykułu, skoro sami odnosili się do Redakcyi »Gazety Związkowej«, by dalszego ciągu tego artykułu nie ogłaszała.

Dla nas zatem fakta te stanowią satysfakcyę zupełną. Zanadto czyste mamy ręce, abyśmy się kalumnij i oszczerstw na nas rzucanych obawiać mogli. Zanadto również dobrze znają kierowników »Łączności« koledzy krakowscy, by w kłamstwa te uwierzyli. Nie od rzeczy jednakże będzie zaznajomić ogół kolegów ze źródłem tego artykułu i wskazać przyczyny, które informatora tego artykułu popchnęły do tak podłej roli.

Otóż głównym powodem nienawiści p. Pałasza, który artykuł powyższy inspirował — do Związku »Łączność«, a w szczególności do członków tegoż Zarządu jest fakt, że Zarząd z otrzymanych przez Towarzystwo zaliczkowe owych 100 K. nie udzielił p. Pałaszowi żadnej zapomogi, mimo iż p. Pałasz miał zamiar lwią część tej zapomogi dla siebie zagrabić i wniósł odpowiednie podanie do Zarządu Związku.

W chwili wejścia tego podania p. Pałasz, który mimo, iż był członkiem Wydziału »Łączność« uprawiał zakulisową politykę na szkodę Związku — był przez Zarząd w czynnościach swoich, jako członek Wydziału, tymczasowo aż do rozstrzygnięcia Wydziału zasuspendowany, wobec czego postanowił Zarząd Związku podanie p. Pałasza odstąpić Wydziałowi Związku do załatwienia. Wydział Związku jednogłośnie na posiedzeniu w dniu 29 maja odbytem uchwalił wykluczyć p. Pałasza ze Związku. Ponieważ p. Pałasz, jako nieczłonek nie miał prawa z zapomogi tej korzystać, (udzieloną ona została wyraźnie dla członków Związku »Łączność«, będących równocześnie członkami Towarzystwa zaliczkowego, bez względu do jakiej dykasteryi służbowej należą), ponadto ubiegało się o zapomogę z tego funduszu kilkunastu kolegów, prawie w ostatniej nędzy pozostających, Wydział odmówił udzielenia jakiejkolwiek zapomogi p. Pałaszowi, podnosząc również w motywach swej uchwały fakt, że p. Pałasz pożyczki udzielonej mu przez Zarząd Związku w dniu 16/I. 1909 w kwocie 30 K. dotąd nie zwrócił, mimo, iż mógł to był dawno uczynić, bo jest, jak to kolegom ogólnie wiadomo, lepiej niż inni materyalnie sytuowanym.

I dziś za uchwałę tę mścić chce się p. Pałasz na tych, którzy zgodnie z swojem sumieniem postąpili. Bryzga błotem na wszystko i wszystkich, niepomny, że prócz szczerej życzliwości i przyjaźni, na którą nie zasłużył, nigdy innych uczuć do niego nie żywiono. Przed forum całego ogółu, kpi z kolegi, którego prawdziwa nędza skłoniła do poparcia swej prośby dziurawemi butami, chociaż wie doskonale ile pracy bezinteresownej łożył i łoży ten kolega dla dobra Związku i że pomimo ciężkiej swej pracy w ostatniej żyje nędzy. Wie doskonale p. Pałasz, że kolega ów, mimo swych studyów uniwersyteckich, jest prawdziwym każdego z nas przyjacielem, gotowym każdej chwili według sił i możności służyć radą i czynem, mimo to drwi z jego ubóstwa, z którem kolega ten przed kolegami, za braci ich uważając, się nie krył. I nie boi się, że własną zjadliwą śliną, którą drugich chce obrzucić, struć się może!

Kolegom pozostawiamy sąd o jego charakterze! Przedstawiliśmy gołe fakta, nic nie dodając ni ujmując. Zaś na zakończenie zwracamy p. Pałaszowi uwagę, że aczkolwiek dalecy jesteśmy od tego, by jego bronią wojować, to może nas zmusić, abyśmy rąbek jego przeszłości odkryli i przedstawili go w takiem świetle, w jakiem go koledzy nasi jeszcze nie znają.

Pan Pałasz prostuje!

Od p. Pałasza otrzymaliśmy następujące sprostowanie, które aczkolwiek wymogom § 19. ust. prasowej na który p. Pałasz się powołuje, nie odpowiada i moglibyśmy go bez żadnych z naszej strony obaw, nie umieszczać — to jednak nie chcąc z tym panem, nawet w sądzie mieć do czynienia, czynimy zadość jego woli, wyjaśniając tylko, że p. Pałasz zgłosił pisemne swoje wystąpienie ze Związku dopiero wtedy, gdy jego obrona, w której na męczenników za wiarę się powoływał, żadnego nie odniosła skutku i gdy przewodniczący posiedzenia Wydziału zarządził głosowanie nad jego wykluczeniem ze Związku. Pismo p. Pałasza nie zostało wobec zapaść mającej za kilka sekund uchwały Wydziału przez przewodniczącego posiedzenia przyjęte, o czem p. Pałasz został zawiadomiony. Mimo to p. Pałasz pismo swoje pozostawił na stole obrad i Zgromadzenie opuścił.

Sprostowanie.

Na podstawie § 19. ust. pras. proszę o sprostowanie w Nr. 7. „Łączności", artykułu zamieszczonego w Nr. 6. tegoż miesięcznika pod tytułem „II. Zwyczajne posiedzenie Wydziału" a to w następujący sposób:

Nie jest prawdą jakobym mówił, iż przyczyną mego przechylenia się na stronę separatyzmu sądowców był powód, iż „Łączność" nieenergicznie zwalczała też separatystyczne dążenia.

Natomiast jest prawdą, że na temże posiedzeniu Wydziału mimo próśb 2 wybitnych obecnych członków Zarządu, abym zaprzestał dalszej pracy nad założeniem Związku sądowców w Krakowie i pozostał nadal członkiem Wydziału „Łączności" — stanowczo się temu sprzeciwiłem i zgłosiłem pisemne wystąpienie ze Związku „Łączność" przed powzięciem jakiejkolwiek uchwały i że w piśmie tem wyraźnie podałem za powód mego kroku nienależytą obronę praw oficyantów sądowych przez „Łączność".

Nie jest dalej prawdą jakobym z tego powodu, że mię nie wybrano członkiem Zarządu uprawiał ową zakulisową i rzekomo szkodliwą politykę wobec Związku „Łączność".

Natomiast jest prawdą, że na pierwszem posiedzeniu Wydziału, na którem nastąpiły wybory do Zarządu, mimo próśb kilku kolegów z Wydziału abym wstąpił do Zarządu, wyraźnie i kategorycznie wobec wszystkich oświadczyłem, iż żadnej godności w Zarządzie nie przyjmę i sam postawiłem wniosek, aby w miejsce moje wybrano prowadzącym księgi kasowe kol. Wawrzkiewicza lub Hubricha i sam też na pierwszego z nich głosowałem.

Jan Pałasz
oficyant sądowy.

Dom zdrowia!

Do
Szanownego Wydziału Stowarzyszenia Oficyantów i Pomocników kancelaryjnych na ręce Prezesa Pana Karola Podgórczyka
w Krakowie.

Uważając poruszoną przezemnie w naszej gazetce z maja b. r. sprawę podniesienia stosunków zdrowotnych za bardzo ważną i spotkawszy się z nader przychylnem ocenieniem mojej myśli ze strony Zarządu naszego Stowarzyszenia, chciałbym jej poświęcić jeszcze kilka uwag.

Wprawdzie, oprócz zachęcającej oceny Zarządu naszego Stowarzyszenia, nie widzę należytego zainteresowania się ogółu tą sprawą —

---

przypadkiem nie powołuje się na te studya, które „z miotłą na magistrackiem" ukończył? Na takie moje dictum acerbum, poparte rozmaitymi argumentami z niedalekiej przeszłości, nie mógł już p. „Johann" reagować w inny sposób, jak naprowadzając na swe usprawiedliwienie fakt, że otrzymał certyfikat na urzędnika od wojskowości i woli być urzędnikiem, niż sługą. Przyznałzm jego mądrym i logicznym wywodom zupełną słuszność, będąc z góry przekonanym, że mimo tak rażących braków pod każdym względem ukończy praktykę z bardzo dobrym postępem, bo innych wymagań, jak np. egzaminu itp. u nas nie żądają.

Pan ten, który wedle własnego przyznania dopiero w 12. roku służby przydzielony został do kancelaryi wojskowej, aby otrzymać certyfikat na c. k. urzędnika państwowego, został faktycznie zaraz po ukończeniu praktyki zamianowany c. k. urzędnikiem państwowym i przełożonym ludzi, którzy wykształcenie swoje czerpali w gimnazyach„ a nie w kasarni lub z miotłą na magistrackiem.

O, biednaś ty Austryo, a w szczególności „kraju nasz rodzinny", jeśli losy twych obywateli spoczywają w rękach tak inteligentnych i wykształconych jednostek!

O, biedniście wszyscy, którzy w takich jednostkach widzieć musicie swych przełożonych, decydujących nieraz o waszej i waszych rodzin egzystencyi i przyszłości!

Na szczęście nie wszyscy są tacy!

„Gazeta urzędników pomocniczych" z lipca 1910.

w szczególności nie zabrał dotąd głosu nikt z kolegów z prowincyi — kładę to jednak na karb tej okoliczności, że tocząca się obecnie walka na zewnątrz absorbuje całą naszą uwagę, po części zaś tłumaczę to sobie w ten sposób, że „kto milczy zdaje się zgadzać".

A skoro tak, to przystąpmy do rzeczy.

Niejednego z nas, czy to z okazyi liczniejszych zgromadzeń, czy to przy innej sposobności, musiał niejednokrotnie uderzyć fakt, że między nami prawie, że niema ludzi starszych; oficyant liczący ponad 40 lat wieku, jest wielką rzadkością, a liczących ponad 50 lat, możnaby policzyć na palcach.

Kto się nad tem głębiej zastanowił, musiał niewątpliwie dojść do wniosku, że dla nas nie istnieje jesień życia, ponieważ nasze siły żywotne wystawione są na działanie tylu ujemnych czynników, że muszą bezwarunkowo prędzej zużytkować się, niż u ludzi innych zawodów — a choćby i zawodów nam pokrewnych, lecz finansowo lepiej uposażonych.

Niestosunkowo wielki, a nawet wprost zastraszający procent śmiertelności w naszych szeregach w roku ubiegłym, podkreśliłem już w poprzednim moim artykule, a nie mając pod ręką podobnych danych statystycznych, co do lat dawniejszych, radzę kolegom poszczególnych miejscowości, zrobić przegląd swoich sił za ostatnie sześciolecie, a statystyka ta z pewnością nie lepiej wypadnie, niż n. p. w siedzibie mojego urzędowania, t. j. w Liszkach. Otóż w miejscowości tej, która jest siedzibą małego sądu i Urzędu podatkowego, zmarło w ostatnich sześciu latach 4-ech pomocników kancelaryjnych; byli to ś. p. Leon Baran, Stanisław Obalt, Adolf Juknarowski i Stanisław Galos, w wieku 20, 26, 30 i 42 lat, a to pierwszy na udar serca, trzej dalsi na suchoty.

Z innych funkcyonaryuszy, których razem wziąwszy jest 3 razy więcej niż nas, zmarł w Liszkach w tym samym okresie czasu jeden.

Inni pozostali oficyanci i pomocnicy kancel. liczą 20, 25, 27, 30, 33, 36 i 48 lat wieku. Ostatni z nich jest tylko nieco starszym*).

I niema czemu dziwić się; nadmierne przeciążenie pracą, przy braku urlopów, nieodpowiednie mieszkanie i liche odżywianie się z powodu niewystarczającej płacy, urzędowanie w najbardziej niehygienicznych kątach, częstokroć już i tak niehygienicznych lokalów urzędowych, a w końcu towarzyszące tem wszystkiem okropnościom cierpienia moralne, muszą dokonać swego.

Tem się też zapewne tłumaczy to dziwne zobojętnienie niektórych kolegów na wszystko co ich otacza i ta bezbrzeżna apatya, rozlewająca się na twarzach niektórych naszych, a nawet bardzo młodych kolegów zawodu.

Doszło do tego, że są między nami jednostki, którem się zdaje, że tem samem, iż obrały ciężki zawód pomocnika kancelaryjnego, zrezygnowały już z 20-tu lat życia i że wszelka samoobrona w tym względzie nic im nie pomoże.

I właśnie ze strony jednego z takich kolegów, spotkałem się z zarzutem, że chociaż byśmy doprowadzili nawet do ufundowania projektowanego Domu zdrowia, nie na wiele się nam przyda, ponieważ połowa z nas ma zdrowie nadwątlone i chciała by z takiego Domu natychmiast korzystać.

Twierdzenie takie, (a obawiam się, aby je ktoś więcej nie podzielał) jest nielogicznem i nie wytrzymuje najlżejszej krytyki. Analogicznie do tego, nie powinniśmy także dążyć np. do rozwoju towarzystw oświatowych, bo w naszym kraju jest połowa analfabetów i nie powinniśmy przedsiębrać wogóle żadnych czynności, które wymagają większego nakładu pracy i ofiarności, a które nie przyniosą bezpośrednio każdemu z nas korzyści.

Gdyby niestety, znaczniejsza nawet ilość kolegów była na zdrowiu zagrożoną, to okoliczność ta nie powinna nas bynajmniej zniechęcać, ale owszem podniecać do tem energiczniejszej akcyi ratunkowej.

A wobec tego, że z takiego Domu mogła by rok rocznie korzystać wcale pokaźna ilość, bo około 40 najbiedniejszy h kolegów sądzę, że praca ta sowicie by nam się opłaciła.

Skreśliwszy tych kilka uwag i cyfr sądzę, że już po części wykazałem potrzebę stworzenia takiego domu, a teraz przejdźmy jeszcze do jego strony finansowej.

Przyznaję, że zabierając się do wybudowania takiego Domu zdrowia, przygotowani być musimy na wiele pracy, zabiegów i ofiar, aby jednak dzieło nasze było czemś tak bardzo nadzwyczajnem, w szczególności, aby miało przekraczać nasze siły, tego bym nie powiedział.

Inne Stowarzyszenia pod tym względem, dawno nas już wyprzedziły.

Weźmy np. jedno z najbliższych.

Stowarzyszenie kancelaryjnych Urzędników sądowych dla Galicyi zachodniej „Własna Pomoc" w Krakowie, liczące podówczas 252 członków, a więc przeszło 2 razy mniej niż nasze, podjęło przed 2 laty myśl założenia bursy dla dzieci swoich członków.

Dzieło to znacznie kosztowniejsze, a jednak najlepsze rokuje nadzieje, bo dzisiaj po 2 latach, fundusz bursy liczy 7.180 koron 30 hal.

Wprawdzie my jesteśmy biedniejsi, ale jesteśmy od członków „Własnej Pomocy" bardziej liczni i więcej od nich pokrzywdzeni, a więc możemy liczyć i na tem wydatniejsze poparcie ogółu.

W końcu zaznaczyć muszę, że także i koledzy z Galicyi wschodniej, nie zachowali by się prawdopodobnie wobec naszych szlachetnych usiłowań całkiem biernie, ale nam przyszli z pomocą, podejmując się rozsprzedaży pewnej ilości cegiełek u siebie.

Do dzieła więc Koledzy! Nasi poprzednicy w zawodzie, pracując tak samo jak i my o chłodzie i głodzie, ufundowali nam dom w postaci tymczasowej stabilizacyi, starajmy się tedy dom ten umocnić, przyozdobić, zrobić więcej miłym, a przedewszystkiem — więcej hygienicznym.

Czołem! *W. Lewandowski.*

* * *

Zamieszczając powyższe uwagi kol. Lewandowskiego zwracamy się do wszystkich P. T. Kolegów z gorącą prośbą, aby w myśl wniosku proponenta zajęli się żywo myślą zbudowania własnego Domu zdrowia i w tym celu przy każdej sposobności starali się uzyskać choćby drobne kwoty na jego budowę.

Z dniem dzisiejszym otwieramy stałą rubrykę w organie naszym p. t. „Dom zdrowia" i w niej umieszczać będziemy uwagi kolegów w tym względzie wypowiedziane, jak niemniej kwoty na cel ten nadesłane.

Mamy nadzieję, że przy szczerych naszych chęciach i zdwojonej energii, piękna ta myśl wkrótce da się zrealizować, a zatem ochoczo do dzieła! *Redakcya.*

*) Aczkolwiek my ze swej strony życzymy temu Koledze jeszcze sto lat zdrowia, nie możemy się wstrzymać od uwagi, że Kolegę tego, (a jest nim jak powzięliśmy z wieku kol. Sikorski) otaczają widocznie szczególne względy Opatrzności, aby mu pozwolić dożyć tej pociechy, kiedy zostanie zamianowany oficyantem, co pomimo jego 26-letniej służby, dotychczas nie nastąpiło. *Przypisek Redakcyi.*

Policzalność lat służby.

„Gazeta urzędników pomocniczych", organ bratniego Związku „Unia" we Lwowie, umieścił w ostatnim numerze pod tym tytułem artykuł, który ze względu na jego aktualność, w skróceniu podajemy:

Z powodu znanego „sparsystemu" bardzo wielu kolegów czeka po kilka lat na otrzymanie posady oficyanta kancelaryjnego, skutkiem czego narażeni są oni na podwójną stratę, a to na ubytek różnicy między wynagrodzeniem w charakterze pomocnika kancelaryjnego a oficyanta i na stratę całego czasu służby aż do zamianowania, gdyż w myśl przepisów statutu Zaopatrzenia, lata nie są do emerytury policzalne.

W ostatnich czasach trafiały się wypadki, że nowomianowani oficyanci kancelaryjni mieli po kilkanaście, a nawet ponad dwadzieścia lat służby, które w dekrecie ustanowionia wymieniono jako policzalne.

Pobieralność ta jednak nie odnosi się wcale do funduszu zaopatrzenia, lecz tylko do wymiaru wysokości płacy czyli zaliczenia oficyanta do odpowiedniej klasy starszeństwa. Zaznaczamy tu najwyraźniej, że oficyanci kancelaryjni, zamianowani po upływie pierwszego roku po wejściu w życie rozporządzenia z 19 lipca 1902 Nr. 145 dz. u. p. muszą za cały czas służby przed zamianowaniem uiścić dodatkową opłatę w wysokości 4 kor. za każdy miesiąc tej służby, jeśli życzą sobie, aby czas służby przed zamianowaniem ich oficyantami kancelaryjnymi był do emerytury wliczony, w przeciwnym razie wszystkie lata do czasu zamianowania są stracone.

W celu lepszego zrozumienia zawiadamiamy, że ci wszyscy oficyanci, którzy po 20 lipca 1903 zostali zamianowani, jeśli chcą, aby czas służby ich przed zamianowaniem był do emerytury policzalny, muszą bezwarunkowo za cały czas czas tej służby zapłacić po 4 kor. za każdy miesiąc.

Uzyskanie takiego zezwolenia na dodatkowe uiszczenie powyższej należytości dopuszczalne jest tylko przed upływem pięciu lat od dnia zamianowania oficyantem kancelaryjnym i to pod warunkiem, jeśli służba odnośnego petenta jest zadawalająca.

Na powyższe szczegóły zwracamy uwagę wszystkich tych kolegów, którzy po upływie pierwszego roku po wejściu w życie powyż cytowanego rozporządzenia ministeryalnego zostali zamianowani ofiayantami kancelaryjnymi. Są to postanowienia bardzo ważne, gdyż w razie nie zastosowania się do nich mogą być poszczególni koledzy narażeni na utratę wszystkich lat służby przed zamianowaniem.

Przyznajemy, że postanowienia te są wprost nieludzkie, ale jak długo nie zostały zmienione, musimy się z niemi liczyć i do nich przystosowywać, choćby we własnym interesie.

Dlatego jeszcze raz przestrzegamy Was Koledzy, byście we własnym i Waszych rodzin interesie zastosowywali się do naszych rad i wskazówek, a unikniecie niejednej nieprzyjemności lub przykrej niespodzianki.

Komunikaty Związku.

Nowi członkowie:

Kraków: Mikołaj Sroczyński, Chrzanów: Piotr Duszyński, Zygmunt Czułkowski, Przeworsk: Józefa Partykowa, Biała: Antoni Janowski.

Kolegom sądowym do wiadomości.

Który z Kolegów z egzaminem hipotecznym zechce przenieść się na własne koszta do Sądu w Grybowie (do komisyi dla sprostowania ksiąg grunt.), niechaj doniesie do 5 sierpnia Zarządowi Związku.

Zamiany miejsc.

Oficyant kancelaryjny, przy urządzie ksiąg gruntowych w c. k. Sądzie powiatowym w Tarnobrzegu, zmieni swe miejsce służbowe z kolegą pracującym w Urzędzie ksiąg gruntowych w Krakowie, lub też w miejscowości blisko Krakowa położonej.

Zgłoszenia do rąk Jana Hawrana oficyanta sądowego w Tarnobrzegu.

Oficyant kanc. w Prezydyum c. k. Dyrekcyi Skarbu we Lwowie zamieni swe miejsce służbowe z kolegą z Krakowa, jednak pod warunkiem zwrotu wydatków, połączonych z przeniesieniem.

Zgłoszenia do rąk redaktora.

Oficyant kanc. Ewid kat. pod. grunt. w Grybowie zamieni swe miejsce służbowe z kolegą w Muszynie, Starym Sączu, Tuchowie, Wojniczu, Dębicy lub Radłowie.

Zgłoszenia do rąk redaktora.

Oficyant kanc. Oddziału podatk. w Nisku zamieni swe miejsce służbowe z jednym z kolegów Galicyi zachodniej.

Zgłoszenia do rąk redaktora.

Czcionkami drukarni „Głosu Narodu" w Krakowie, pod zarządem J. R. Dobrzańskiego. — Nakładem „Związku rządowych pomocn. kancel. urzędników w Krakowie.